

DODATEK KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU IPN I DZIENNIKA POLSKIEGO NA 30-LECIE TAJNEJ KOMISJI ROBOTNICZEJ HUTNIKÓW



Nowa Huta, 13 XII 1981

„Solidarność” żyje

Tak pisano na murach po wprowadzeniu stanu wojennego, a na manifestacjach słyszeliśmy „Nie odamy Sierpnia”. W Nowej Hucie te hasła nie były tylko pustymi słowami. Tutaj „Solidarność” – nawet w najbardziej beznadziejnym czasie, w latach 1982-1989 – żyła. Przetrwiała mimo prześladowań, a nawet śmierci – Bogdana Wtosiaka czy Ryszarda Smagura. Sama nazwa „Nowa Huta” stanowiła nadzieję dla milionów ludzi w Polsce, którzy nie pogodzili się z rządami wojskowej junty. Dodała im siłę, gdy słyszeli, iż na nowohuckich ulicach nadal odbywają się manifestacje, a w największym zakładzie PRL-u, ówczesnej Hucie im. Lenina, hutnicy nie pogodzili się z odebraniem im ich związku – „Solidarności”. Tak było nie tylko dzięki grupie przywódców, ale tysiącom odwanych ludzi, którym po 13 grudnia 1981 przyszło zdać egzamin z przywótczości. Do dzisiaj nie znamy nawet nazwisk tych odwanych, bezimiennych bohaterów. Modlili się na mszach za Ojczyznę, pojawiali na manifestacjach, ofiarowali pomoc prześladowanym, kolportowali bibułę, oddawali swe mieszkania, ukrywali ludzi, sprzęt, nie uczestniczyli w kłamstwie. Tak wychowali też swoje dzieci, opowiadając im: „O tych ludziach, którzy poczuli / Że są teraz właśnie u siebie / Solidarnie walczą o dzisiaj / I o jutro także dla Ciebie”.

Bez wysiłku ich wszystkich nie nadszaby wolność, nie upadłby Związek Sowiecki – imperium zła. Atomowe mocarstwo runęło zwyciężone siłą woli i odwagi niepokornych, odwolanych ludzi. I za to trzeba im wszystkim podziękować. Tym znanym i bezimiennym, zapomnianym, a także tym zbyt dumnym, żeby przypominać o sobie. W chwili próby stanęli po dobrej stronie, po stronie wolności. I to oni mieli rację, historia im to już przyznała.

Tego nikt im nie odbierze, z tym odejdą, zręczną bezcenną – z czystym, prawym sumieniem. I moze Polska o nich zapomni, ale historia nie zapomni. To ich dzieło – zwycięska „Solidarność” – pozostała symbolem i natchnieniem dla milionów ludzi na całym świecie walczących z bezprawiem i krzywdą. I tak zapamięta ich historia, tak będą wspominać ich przyszłe pokolenia. I za ten czyn sprzed trzech dekad wszystkim im dziękujemy.

Kraków, wrzesień 2012 r.

koordynator TKRHNSZ „S” w latach 1982-1988

Romantycy i pozytywiści

O hutniczych drogach do wolności opowiadają działacze opozycji **STANISŁAW HANDZLIK I MACIEJ MACH**

– W jaki sposób Panowie spotkali się pierwszy raz?

Stanisław Handzlik – To było już po 20 sierpnia 1980 roku.

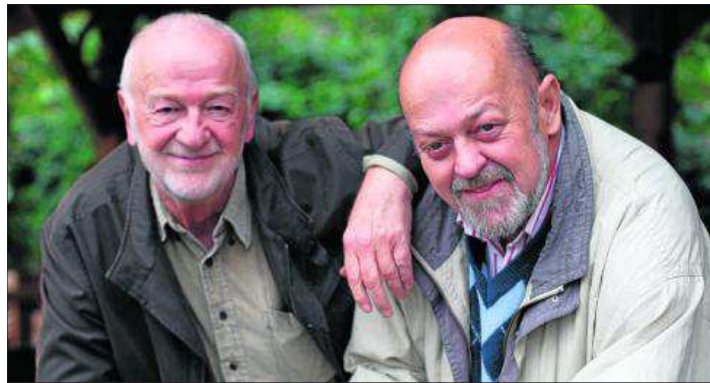
Maciej Mach – 26 lub 28 sierpnia. Spotkaliśmy się w świetlicy wydziałowej Walcowni Błach Karoseryjnych. Zebranie pracowników bardzo szybko przekształciło się w typowe zebranie związkowe.

S.H. – Wtedy tworzyły się pierwsze komitety strajkowe. Pierwszy powstał na Wydziale Mechanicznym, następny na Zgniataczu, potem organizowano się na kolejnych. Pod koniec sierpnia tworzyło się porozumienie między tymi wydziałami. Udaliśmy się do dyrektora naczelnego huty, którym był wówczas Eugeniusz Pustówka, notabene człowiek wysoko postawiony w hierarchii partyjnej, i podpisaliśmy porozumienie o powołaniu takich organizacji związkowych na poszczególnych wydziałach. W tym czasie w kombinacie było zatrudnionych blisko 40 tysięcy ludzi i w ciągu trzech miesięcy do „naszej” Solidarności wpisało się 36 tysięcy. W starych związkach zawodowych zaczęło świecić pustkami.

M.M. – A u nas się aż kłębiło. Już we wrześniu '80 zaczęli przychodzić też nauczyciele i służba zdrowia.

– Kiedy zorientował się Pan, że działalność związkowa musi mieć jednak drugie dno i zejść do podziemia?

M.M. – Kiedy dostałem pałą od ZOMO 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w hucie. Oczywiście, takim pierwszym impulsem było ogłoszenie stanu wojennego, ale pacyfikacja była przełomem. Strajk trwał od 13 do 16



Stanisław Handzlik (z lewej) i Maciej Mach

grudnia. Na bramach wisiały transparenty. Bramy do huty pozostawiane były wagonami, starymi autobusami.

S.H. – Strajkowało 10-15 tysięcy ludzi. Strajk rotacyjny polegał na tym, że każdy człowiek miał odsiedzieć swoje 16 godzin. Potem szedł do domu wypaść się przez 8 godzin i wracał. Tej samej nocy, kiedy pacyfikowano kopalnię Wujek, spacyfikowano Hutę im. Lenina, z tym że u nas nie użyto broni palnej, bo przyjęliśmy zasadę oporu biernego.

M.M. – Bardziej nas bili w 1988 roku. W 1981 r. skończyło się tak, że wjechali na teren kombinatu czołgami. Rozbili bramę i część ściany. Budynki otoczyło wojsko, do środka weszło ZOMO i bezpieka. Masakry nie było, ale Ty, Staszku, musiałeś uciekać i potem się ukrywać

S.H. – Tak było ustalane. Ja, Edward Nowak, Janek Ciesielski

mieliśmy zostać „na wolności”, żeby odbudowywać struktury regionalne „Solidarności”. Uciekliśmy z huty kanałami.

– Jak powstała Tajna Komisja Robotnicza Hutników?

M.M. – Najpierw z kolegą Jasiem Żurkiem wymyśliśmy, że trzeba zademonstrować w jakiś sposób, że „Solidarność” dalej istnieje. W tym celu wydrukowaliśmy ulotki z orzełkiem i napisem: „Solidarność żyje. Życzy Wesołych Świąt”. 22 grudnia 500 takich ulotek rozrzuciliśmy z tramwaju pod bramą głównej huty. Potem zaczęła się żmudna odbudowa tajnych struktur związku. W lipcu utworzyliśmy GROT, skrót, który nawiązywał do Grotar-Roweckiego z Armii Krajowej, a tworzyły go pierwsze litery naszych pseudonimów: G jak Gruby albo Gnat, który należał do mnie, R jak Radwan (Wojciech Daniel), O – Olo (Zbyszek Kubiak)

i T – Tato (ksiądz Palmowski z „Arki Pana”). W tym składzie działaliśmy do jesieni 1982 r. Wtedy jednak znów nasiliły się działania bezpieki i coraz więcej osób z naszego otoczenia było wcielanych do służby wojskowej. Trzeba było zatem wymyślić nową formę działania. 19 września 1982 r. powołaliśmy Tajną Komisję Robotniczą Hutników NSZZ „Solidarność”.

– Gdzie odbyło się spotkanie?

M.M. – Na ulicy, bo tam było najbezpieczniej. Dokładnie pod Orbisem w Nowej Hucie na os. Centrum B przy bloku nr 8. W tym miejscu spotkało się czterech naszych delegatów. Mieli się tylko rozpoznać i rozjeść. Z krzaków obok, w parku, obserwowali ich dwaj kolezdy Stanisław Malara i Marek Szczupak. Wygląda to skromnie, ale w szczytowym okresie naszej działalności mieliśmy od 6 do 8 tysięcy ludzi. Organizowaliśmy

zbiórki pieniędzy na zasłki dla tych, którzy musieli się ukrywać lub dla rodzin osób internowanych. Nasz wydział opiekował się rodziną Janka Ciesielskiego, Jasia Franczyka i Wojtkę Sukienika. Janek Ciesielski ukrywał się razem ze Staszkiem.

S.H. – Od 16 grudnia '81 do 24 czerwca '82 przebywaliśmy w mieszkaniu w Krakowie na osiedlu Podwawelskim. Szczęśliwie to był wieżowiec, w którym lokatorzy się nie znali. Mieszkaliśmy na ostatnim piętrze u pani doktor, która też należała do „Solidarności”. 24 czerwca poszedłem na spotkanie z kolegami ze „Zgniatacza”, zaniepokojony, że nasz wydział nie jest reprezentowany w tajnych strukturach. Okazało się jednak, że ludzie, których zaproponowałem do takiej działalności, byli konfidentami. Od razu mnie aresztowano. Miałem taką umowę z Jankiem, że sygnałem alarmowym będzie moja nieobecność, jeśli nie wrócę do domu do godz. 21. Dlatego rozpoczął wieczorem palenie korespondencji bibuły. Nie miał gdzie tego zrobić, więc palił w toalecie, aż pękła. On potem na krótko wyprowadził się z tego mieszkania, ale wrócił. Kolejną wielką zaletą tego lokum było to, że właścicielka kupowała wszystko, co tylko się ukazało z literatury niezależnej. Mieliśmy więc co robić. Wiedział, w którym zostałem aresztowany, byłem świeżo po lekturze „Roku 1984” Orwella. Miałem tę książkę cały czas w głowie podczas przesłuchań. Wiedziałem, że nie mogę dać poznać, co jest moją słabą stroną.

M.M. – Nie wiedzieliśmy, jakie metod użyje bezpieka.

Więcej str. A12

TKRH – sposób na stan wojenny

W pierwszym roku trwania stanu wojennego w więzieniach i ośrodkach internowania przebywało czterdziestu pięciu pracowników zakładów podlegających Hucie im. Lenina

EWA ZAJĄC*

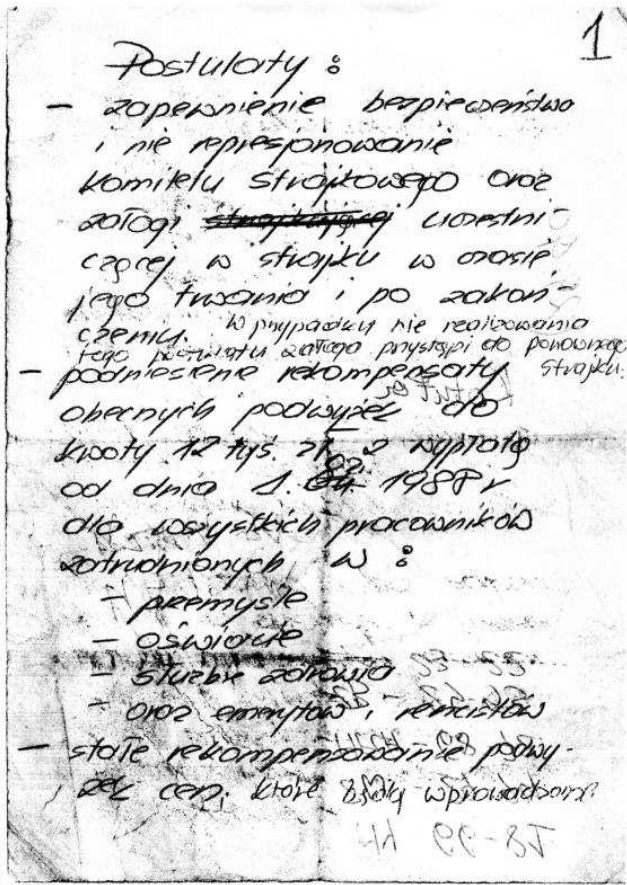
Bylwśród nich przewodniczący Komisji Robotniczej Hutników oraz Regionalnego Komitetu Strajkowego Mieczysław Gil oraz członkowie struktur Edward Nowak, którym wprawdzie w noc pacyfikacji grudniowego strajku udało się bezpiecznie opuścić hutę, ale już 13 stycznia 1982 roku zostali aresztowani, a wkrótce skazani na kary 4 oraz 3,5 lat więzienia.

Aresztowanie Gila i Nowaka niewątpliwie stanowiło poważny cios dla małopolskiej „Solidarności”, „Solidarność” w HiL dodatkowo osłabiło przejście Władysława Hardka i Stanisława Handzlika – pozostających na wolności członków Regionalnego Komitetu Strajkowego – do działalności w tajnej Regionalnej Komisji Wykonawczej. W tej sytuacji inicjatywa tworzenia konspiracyjnych struktur związków przeszła w ręce działaczy niższych szczebli.

Dosyć szybko „policzyli się” związkowcy z Walcowni Blach Karoseryjnych. Przy ich udziale powstało w kombinacie oraz Nowej Hucie do lata 1982 r. kilka konspiracyjnych struktur, m.in. Komitet Ocalenia Solidarności oraz „Grot”.

Najważniejszą i najbardziej spektakularną inicjatywą KOS-u był marsz milczenia, który 30 kwietnia 1982 roku odbył się – jak wspominają jego organizatorzy – po to, aby pokazać „internowanym, uwięzionym i zwolnionym z pracy, że nie są sami, że »Solidarność« pamięta o nich i nadal istnieje”. W wyznaczonym dniu o godzinie 14.00 około pięciu tysięcy robotników wychodzących porannej zmiany uformowało pochod, który przeszedł sprzed bramy głównej kombinatu do placu Centralnego w Nowej Hucie.

Jeszcze zanim działalność „Grot” i KOS została na dobre zahamowana, rozpoczęto prace nad powołaniem nowej podziemnej organizacji. W sytuacji, kiedy już było wiadomo, że funkcjonowanie podziemia należy planować w dłuższej perspektywie, podstawowym jej celem miało być uporządkowanie działalności konspiracyjnej w hucie i rozszerzenie jej na kolejne wydziały i zakłady kombinatu. Pomyślowcami utworzenia takiej struktury, która przyjęła nazwę Tajnej Komisji Robotniczej Hutników, byli ks. Władysław Palmowski, Maciej Mach i Wojciech Daniela. Z ich inicjatywy we wrześniu 1982 roku Stanisław Malara wspólnie ze Markiem Szczupakiem zorganizowali pod nowohuckim „Orbisem” spotkanie, w którym zresztą – ze względu na konspirację – sami nie wzięli udziału.



Oryginał postulatów ze strajku kwietniowo-majowego w 1988 r. Notatka skreślona ręką Macieja Macha.

Koordinatorem działalności TKRH został Mach, a w jej ścisłym kierownictwie byli: Józef Bobela, Jan Kądziołka, Jan Kręzolek, Bolesław Kozłowski, Józef Hercel (1983-1986), od 1983 roku Tadeusz Legutko oraz od 1986 roku Wiesław Marzulewicz. Przyjmując zasadę pracy konspiracyjnej w długiej perspektywie, TKRH odrzucała działania zagrażające jej ujawnieniem i z tego powodu była przeciwna koncepcji strajku okupacyjnego. Koncentrowano się na kolportażu prasy związkowej (między innymi „Hutnika”) i wydawnictw niezależnych, a także organizacji obchodów trzynastego dnia każdego miesiąca oraz celebrowania rocznic ważnych wydarzeń historycznych nieznanymi przez komunistyczny reżim. Jedną z ważniejszych form tych obchodów były przemarsze hutników spod bramy głównej HiL do kościoła w Bieniowicach bądź na plac Centralny w Nowej Hucie. Podobnie jak msze św. odprawiane w „Arce Pana” w intencji ojczyzny z okazji świąt narodowych, pochody te kończyły się zazwyczaj zamiesz-

kami ulicznymi, które niejednokrotnie przeciągały się na kolejne dni.

TKRH na początku działalności swoje komunikaty i oświadczenia publikowała na łamach „Hutnika”, potem także w piśmie „Solidarność Zwycięży”. Od przełomu 1985 i 1986 roku współpraca z „SZ” zaczęła się rozluźniać. Początkiem według wszelkiego prawdopodobieństwa było opublikowanie na łamach pisma Tez Programowych TKRH oraz dyskusji wokół nich. Poglądy i opinie za prezentowane w tezach były bardzo radykalne, między innymi zanegowano możliwość jakiegokolwiek porozumienia z komunistami, a za nadrzędny cel podziemnej działalności uznano niepodległość Polski. Autor tego dokumentu, a był nim Marian Stachniuk, postulował ponadto „jak najszybsze wyłonienie Polskiej Reprezentacji Politycznej”, która miała pełnić rolę krajowego rządu tymczasowego.

Mach pamięta, że Tezy Programowe były autonomiczną

inicjatywą środowiska skupionego wokół Porozumienia Prasoego „Solidarność Zwycięży”. On sam, chociaż identyfikował się z postulatami zawartymi w tezach, był przeciwny ich publikowaniu. Ogłoszenie dokumentu o tak radykalnym wydźwięku politycznym mogło bowiem doprowadzić do kontrowersji w samej TKRH.

Po rozjeździe się hutników z grupą wydającą „Solidarność Zwycięży” TKRH przystąpiła do organizacji własnej poligrafii. W wyniku tych zabiegów 10 sierpnia 1986 roku zaczęło wychodzić pismo „Solidarność Hutników”.

W 1983 r. w kombinacie powstała jeszcze jedna ściśle utajniona struktura: Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej. Funduszem kierował zarząd w składzie: ksiądz Władysław Palmowski, Stanisław Malara, Władysław Łach, Marek Partyka, Czesław Tondyra – główny skarbnik, oraz nieustaleni z nazwiska: główny księgowy i dokumentalista oraz członek TKRH, która w ten sposób mia-

ła kontrolę nad jego finansami i rozliczeniami. Wśród załóg pracowniczych SFPP działał przez siatkę skarbników. 40 procent składek zasilalo tzw. centralny fundusz, z którego między innymi opłacano kary nałożone przez kolegią ds. wykroczeń, pomagano rodzinom represjonowanych, osobom wyrzucenym z pracy, a 60 procent rozprowadzano w postaci świadczeń statutowych, czyli zapomóg na wypadek urodzin i zgonów, pomocy finansowej dla najbardziej potrzebujących, organizacji kolonii dla dzieci członków itp. Działalność SFPP z czasem rozszerzono na inne zakłady Nowej Huty.

23 października 1986 roku podczas tradycyjnej czwartkowej mszy w kościele w Miasteczku ks. Kazimierz Jancarz odczytał oświadczenie o reaktywowaniu jawnej Komisji Robotniczej Hutników. Podpisani pod nim byli czterech członków działacze hutniczej „Solidarności” z lat 1980-1981: Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik, Jan Ciesielski i Edward Nowak. Wydarzenie to wpisywało się w nowy kierunek, który wyznaczył Lech Wałęsa, powołując 29 września 1986 roku jawną Tymczasową Radę NSZZ „Solidar-

wali błyskawicznie i to oni w ostatecznym rozrachunku podtrzymali strajk, a także zmienił jego charakter, dołączając do wąsko zakładowych postulatów Szewczeniaka także postulaty ogólnospołeczne.

Wczesnym rankiem 5 maja strajk spacyfikowały oddziały ZOMO i antyterrorysty. Aresztowanych przywódców protestu zatrzymano.

5 maja wieczorem ukrywający się Ciesielski i Handzlik wydali komunikat, w którym wezwali hutników do podjęcia strajku absencyjnego. Kontynuowany w tej formie protest w znacznie większym stopniu zdezorganizował pracę huty niż wcześniejszy strajk czynny. Nie wiadomo, dlaczego władze zdecydowały się na rozwiązanie siłowe, ale faktem jest, że szybko zrezygnowały z drastycznych represji wobec przywódców strajku. 16 maja zwolniono z aresztu sześciu członków Komitetu Strajkowego. Tego samego dnia ujawnili się działacze dotąd się ukrywający.

17 maja odbyło się spotkanie, w wyniku którego powstał Komitet Organizacyjny NSZZ „S” HiL. Utworzył go trzy różne grupy osób: niepracujący już w kombinacie członkowie KRH z lat 1980-1981, działacze TKRH

W ciągu kilku miesięcy 1988 roku odtworzone zostały struktury „Solidarności” w całym kombinacie

ność”. Powstanie KRH niewątpliwie wprowadziło zamęt w hutnicze podziemie. W grę z pewnością wchodziły kwestie ambicjonalne i obawa TKRH o utratę budowanej przez lata pozycji w kombinacie. Kontrolerskie te nie były jednak zbyt silne, skoro przedstawiciele obu struktur szybko ustalili modus vivendi.

Już na początku 1988 roku w całej Polsce atmosfera zaogniła się, czego przyczyną było wprowadzenie 1 lutego podwyżki cen. Mimo iż w hucie od ponad półtora roku istniała jawna i podziemna struktura „Solidarności”, wybuch strajku 26 kwietnia 1988 roku był zaskoczeniem zarówno dla TKRH, jak i KRH. Sygnał do rozpoczęcia strajku dał niezwiązany z „Solidarnością”, pracujący od kilku miesięcy na Wydziale Zgniatacza, Andrzej Szewczeniak i on stał się przywódcą strajku. W początkowej fazie był to protest jedynie o podłożu ekonomicznym i roszczeniowym.

Pomimo zaskoczenia działacze „Solidarności” zareago-

owali ludzie nowi, animatorzy majowego strajku. KO odwołał trwający od 5 maja strajk absencyjny i ogłosił, iż podejmuje walkę o spełnienie wszystkich postulatów strajkowych. Wezwał załogi wszystkich wydziałów do tworzenia jawnych struktur „S”.

W ciągu kilku miesięcy odtworzone zostały struktury „Solidarności” w całym kombinacie. Na II Walnym Zebraniu Delegatów KRH NSZZ „Solidarność” KM HiL, które odbyło się w Sali Teatralnej 28 i 29 kwietnia 1989 roku, wysłuchano sprawozdań z działalności KRH, TKRH i KO oraz dokonano wyboru kierownictwa jednolitego związku: przewodniczącym Zarządu KRH został Mieczysław Gil, a jego zastępcą Władysław Kielian. Rozpoczął się etap jawnej i legalnej działalności, a wkrótce huta pozbyła się niechcianego patronatu Lenina.

*Autorką jest absolwentką historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, zastępcą naczelniczką Oddziałowego Biura Lustracyjnego Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

NOWA HUTA **WALCZY**

Nowohuckie czasopisma „Solidarności”

„Solidarność Hutników” i „Nowohucki Biuletyn Solidarności”

PAWEŁ NALĘŻNIK*

Początkowo Tajna Komisja Robotnicza Hutników drukowała swoje oświadczenia i komunikaty na łamach „Hutnika”. Jednak „Hutnik” z czasem stał się coraz bardziej pismem regionalnym. TKRH była więc zainteresowana wydaniem własnego biuletynu.

„Solidarność Hutników”

Redaktorem odpowiedzialnym „SZ” został Maciej Mach, Una Gurawska zajmowała się obróbką stylistyczną tekstów, a Jerzy Mielniczuk odpowiadał za druk. Numer pierwszy został wydany 10 sierpnia 1986 r. Od numeru 31 „Solidarność Hutników” stała się inicjatywą niezależną od Tajnej Komisji Robotniczej Hutników.

Z wyjątkiem numeru specjalnego (24) z 1988 r., który został wydrukowany w formacie A5, wszystkie pozostałe miały standardowy format A4. Objętość czasopisma wynosiła od dwóch do sześciu stron. Od numeru 13 (z 12 października 1987 r.) średnio drukowano 2000-3000 egzemplarzy. Pismo było rozpowszechniane głównie na terenie kombinatu. Dlatego też wykorzystywano sprawdzone już kanały kolportażowe „Hutnika”.

Z uczelniami utrzymywali kontakt Una Gurawska i Jerzy Mielniczuk. Niektóre informacje docierały za pośrednictwem Studenckiej Agencji Informacyjnej – Kraków, a także na drodze współpracy z zespołami wydawniczymi „Hutnika”, „Serwisu Informacyjnego RKS Małopolska”, „Aktualności” i „Nowohuckiego Biuletynu Solidarności”.

Większość tekstów opracowywali członkowie redakcji. Dużej pomocy udzielał dziennikarz: Maciej Szumowski, Jerzy Surdykowski, Dorota Terakowska i Bożena Bogusz. Z pismem współpracowali też historycy Tomasz Gąsowski oraz pracownicy hut: m.in. Czesław Szewczuk, Zbigniew Ferzyk, Andrzej Kania i Krzysztof Kaciński. Do marca 1989 r., po Lesławem Maleszką (TW „Kietman”), wszystkie inne osoby publikowały pod pseudonimami.

Na łamach przedstawiano głównie informacje krajowe, regionalne i zakładowe, w tym systematycznie oświadczenia TKRH. Publikowano też wiele ar-

tykułów historycznych, których autorem był przeważnie „Jan Mirski”. Od numeru 32 (z 20 grudnia 1988 r.) w nowej rubryce, Komuniizm – zmierzch formacji, zamieszczano przedruki z „Russkiej Myśli”, opisujące sytuację w ZSRS. Ich tłumaczeń dokonywał Lesław Maleszka.

Pismo piętnowało łamanie praworządności, np. akcję usuwania krzyży ze szkół nowohuckich. Towarzyszyło również strajkującym hutnikom w kwietniu, maju i sierpniu 1988 r., informując społeczeństwo o ich położeniu oraz sytuacji w innych zakładach w kraju. Potępowano brutalne wtargnięcia jednostek specjalnych na teren huty w nocy z 4 na 5 maja 1988 r.

Po zakończeniu protestu redakcja informowała o osobach represjonowanych i apelowała o udzielenie im pomocy. Starano się przedstawić czytelnikom pełny obraz wydarzeń, z uwzględnieniem innych regionów kraju.

Redakcja próbowała utrzymać miesięczny cykl wydawania, co w praktyce okazało się niemożliwe. Dłuższe, czteromiesięczne przerwy zaistniały pomiędzy numerami: 12/13 (po „wpadce” drukarni „Hutnika”), 14/15 oraz 16/17.

Do czasu powstania „Nowohuckiego Biuletynu Solidarności” gazeta stanowiła najważniejszą sekcję „Hutnika”, źródło informacji dla pracowników kombinatu. Jej treść była przyjmowana z uznaniem, co utwierdzało redakcję w słuszności przedsięwzięcia. Za swą działalność zespół otrzymał podziękowanie na II Walnym Zebraniu Delegatów NSZZ „Solidarność” Kombinatu Metalurgicznego Nowa Huta, które odbyło się w dniach 28–29 kwietnia 1989 r. Dzień później został wydany ostatni (35) numer.

„Przegląd Wiadomości Strajkowych” („Nowohucki Biuletyn Solidarności”)

Pierwszy numer opracowali Jarosław Potas i Jan Gębski. Nie doszło jednak do jego wydania, kłopoty z drukiem sprawiły, że stał się nieaktualny. Zatem numer 1 ukazał się 6 maja 1988 r.

Do numeru 3/4 z 12 maja 1988 r. pismo nosiło nazwę „Przegląd Wiadomości Strajkowych”. Z chwilą zakończenia protestu i powstania Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” zmieniono tytuł na „Nowohucki Biuletyn Solidarności”.



Ulotka „Solidarności Walczącej” z kwietnia 1988 r.

W początkowym okresie „NBS” był redagowany przez Maleszkę, Marię Przelomiec i Aleksandrę Zieleniowską. Funkcję redaktora naczelnego pełnił Jan Ciesielski, a autorem zdjęć był Andrzej StawiarSKI.

W zespole często następowali zmiany. Od numeru 38 (z 9 maja 1989 r.) tworzyli go Bolesław Kozłowski (redaktor odpowiedzialny) i Maleszka, potem (od 58 z 29 września 1989 r.) pojawiła się Katarzyna Kolenda, a od kolejnego zryzygnował B. Kozłowski. Nowym redaktorem odpowiedzialnym od numeru 63 (z 4 listopada 1989 r.) został Roman Wątkowski.

„Przegląd Wiadomości Strajkowych” ukazywał się na papierze formatu A5, a po powstaniu „NBS-u” powiększono go do A4. Pismo osiągało objętość od dwóch do sześciu stron. Pierwsze numery były drukowane w liczbie kilkuset egzemplarzy. Nakład bardzo szybko ustalono na poziomie 2500-3000 sztuk, a pod koniec 1989 r. osiągnął niebagatelną wysokość 6000 sztuk i stał się wówczas najbardziej masowym biuletynem zakładowym w Polsce.

Dostarczanie pisma na teren kombinatu zorganizował J. Ciesielski. Odbywał się ono dwiema drogami. Egzemplarze wwozili zatrudnieni w hucie kolejarze, korzystano też ze sprawdzonych kanałów kolportażowych „Hutnika” i „Solidarności Hutników”.

Na terenie zakładu kolportaż odbywał się już całkowicie jawnie. Treścią pisma zainteresowała się nawet dyrekcja, prosząc, żeby dostarczać jej niewielką liczbę egzemplarzy. Po pewnym czasie dyrekcja – półoficjalnie – zaczęła

przysyłać swoje wyjaśnienia do artykułów z „NBS”.

„Nowohucki Biuletyn Solidarności” spełniał przede wszystkim rolę biuletynu zakładowego. Zamieszczał informacje o działalności Komisji Robotniczej Hutników i wydziałowych kół NSZZ „Solidarność”, publikując ich oświadczenia. Omawiał też wszystkie najważniejsze wydarzenia w kraju i regionie. Na łamach pisma promowano kandydatów „Solidarności” do Sejmu i Senatu oraz popierano inicjatywę dekomunizacyjną. Prezentowano też artykuły zatrzymane przez cenzurę w gazetach oficjalnych. Z biegiem czasu coraz bardziej dominowały sprawy gospodarcze, związane z restrukturyzacją zakładu.

„Nowohucki Biuletyn Solidarności” od początku był drukowany na bardzo dobrej jakości maszynie offsetowej. Do składu używano, przekazany przez Francuską Konfederację Robotników Chrześcijańskich (CFTC), komputer marki Macintosh, stanowiący wtedy najwyższe osiągnięcie techniki.

Z początkiem 1989 r. pismo funkcjonowało już zupełnie otwarcie. Na bieżąco relacjonowało obrady okrągłego stołu, w których A. Zieleniowska i L. Maleszka uczestniczyli jako akredytowani dziennikarze.

„Nowohucki Biuletyn Solidarności” pojawił się jako trzecia, po „Hutniku” i „Solidarności Hutników”, licząca się inicjatywa wydawnicza związana z Kombinate Metalurgicznym. Od samego początku towarzyszył jego pracownikom w walce o wolność, był kroniką tych zmagani i wizytówką. Jak wspomina S. Handzlik, chętnie był wówczas czytany przez wszystkich, w tym również dyrekcję i kadre kierownicze. W niejasnej sytuacji politycznej, w lutym 1989 r., w obronie niezależności czasopisma wystąpili uczestnicy II Walnego Zebrania Delegatów „Solidarności” Kombinatu, przyjmując uchwałę, stwierdzającą, że nie powinien on podlegać cenzurze prewencyjnej. W tym samym roku biuletyn zaczął funkcjonować całkowicie legalnie. Po rozwiązaniu „Hutnika” i „Solidarności Hutników” do dziś istnieje jako jedyny oficjalny organ Komisji Robotniczej Hutników.

*Autor jest doktorem historii, nauczycielem w Liceum Plastycznym w Krakowie i pracownikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie.

Romantycy i pozytywiści

S.H. – Czy będzie wymuszać zeznania siłą, torturami czy środkami farmaceutycznymi. Miałem wytrzymać 24 godziny, gdyby pojawiły się tortury, a od razu powiem, że takich nie było, żeby temu drugiemu dać szansę na wyczyszczenie dowodów. Moją słabą stroną były dzieci. I kiedy rozmowa schodziła na ten temat, to milczałem.

M.M. – Dzieci grali często. W 1985 r. trafili na „kocioł” na os. Kalinowym. Nosilem wtedy bibułę do zaprzyjaźnionego człowieka. Nie widziałem jednak, że wcześniej w Gdarisku wpadła z bibułą łączniczka, która miała w notesie także ten adres. Byłem umówiony z właścicielem mieszkania, że jak dom jest czysty, to okno będzie uchylone, a firanka odsłonięta, ale to był 1985 r. i bezpieka znała już takie sygnały. Nie pozwolili mi się ruszyć z miejsca, żona nie poszła do pracy, dzieci do szkoły, czekali.

Jak mnie SB-ecy wylegitymowali, nie kryli radości. Powiedziałem, że jestem przygotowany i pokazałem szczerą twarz do zębów, którą nosilem zawsze przy sobie. Zawieźli mnie na Mogiła. Prawie na 3 miesiące uniemożliwili mi kontakt z rodziną. Jak żona napisała do prokuratora, że dziecko źle znosi tę rozłąkę, skierowano naszą córeczkę na badania do ośrodka psychiatrycznego. To był dla mnie największy koszmarny.

S.H. – Wśród nas było niewiele, którzy nie mieli żony czy dzieci, a jak ktoś nie miał, to groziło, że coś się stanie matce.

Jak to się stało, że kombinat i Nowa Huta stały się miejscem krwawej walki o wolność?

M.M. – Ze względu na specyfikę zabudowy ciężar protestów został przeniesiony właśnie tutaj. Ze starego Krakowa, gdzie w wąskich uliczkach łatwo było zablokować demonstrantów i ich zmasakrować. U nas budynki są bardziej rozproszone, a ulice szerokie. Czynnikiem pobudzającym do protestów było też zaborstwo Bogdana Włosika. Ważna była logistyka protestów. Trzeba było też zgromadzić w jednym miejscu grupę ludzi, którzy zainicjują taki marsz, zanim zostanie rozparty. Wpadliśmy wtedy na pomysł, że takim naturalnym miejscem będzie brama główna kombinatu, bo na koniec zmiany o godz. 14 musieli wyjść przez nią 3-4 tysiące ludzi. Mieliszmy ich tylko zachęcić, żeby nie wsiadali do tramwaju, tylko przeszli pieszko na plac Centralny,

30 kwietnia 1982 r. odbył się pierwszy marsz milczący, w którym przeszło 7 tysięcy ludzi. Potem już blokowaliśmy nas na wysokości zalewu, a my chcieliśmy dojść do „Arki Pana”. No i tukliśmy się z nimi.

- To chyba był temat, który kiedys Panów poróżnił?

M.M. – Władze regionalne, do których przynależał Staszek, doszły do wniosku, że trzeba zaprzestać tych marszów, bo one przynosiły więcej szkody niż pożytku, ludzie są palowanymi.

S.H. – Wszyscy byliśmy zachwyceni tym jak hutnicy szli w pierwszym marszu, ale potem zamieniło się to w regularną walkę na ulicach. Po niej aresztowani byli ci najaktywniejsi i najodważniejsi, a jeśli chcieli się realizować marsz ku wolności, to takich ludzi potrzebuje się najbardziej. Poza tym przerażały mnie koszy. Jak jednorazowo trzeba było zapłacić kilka tysięcy złotych na wykupienie ludzi z grzywnien i na zajęcie się rodzinami aresztowanych, to było wielki ubytek w kasie związku.

M.M. – A myśmy uważali, że marsze są niezbędne. Bo musi być nas widać, a ludzie potrzebują wentylu bezpieczeństwa.

S.H. – Ludzie byli tak naładowani, że szli po ulicach i krzyczeli: Ja-ru-zeł-ski! Bę-dziesz wi-siał!

- Czyli Pan ich rozumiał?

S.H. – Tak, ale myśmy mieli priorytet, żeby edukować, budować społeczeństwo niezależne, potrzebne do walki z komuną.

- Taki spór romantyków z pozytywiściami?

S.H. – Można tak to ująć. Choć oni też robili robotę pozytywistyczną, tworzyli struktury, rozprawdzali bibułę, zbierali pieniądze.

M.M. – Mam jeszcze w domu daleką kulę na sznurku, z którą chodziłem na manifestacje i walilem w tarczę ZOMO. Ludzie w pewnym momencie powiedzieli, że nie dadzą się już dalek bić. Ze też będą mieli broń.

S.H. – Tak, wtedy się przerzeli, że chodzi o broń palną, a chodziło o kij i pałki.

M.M. – Poza kilkoma ciężkimi chwilami, to był najpiękniejszy okres w moim życiu. Gdyby dziś trzeba było utworzyć tajną organizację, to mogę to zrobić.

- Pan też jest gotowy?

S.H. – Nie. Jestem emerytem, pomieszkuje na wsi, odbudowałem stary dom. Słucham rapa, czasem sobie kupię gazetę i w zależności mi to wystarczy.

Rozmawiała: PAULINA POLAK

Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego

gromadzi, zabezpiecza, opracowuje i udostępnia materiały historyczne, dokumentujące zmagania niepodległościowe Polaków w XIX i XX wieku, oraz prowadzi

działalność badawczą, edukacyjną i wydawniczą w tym zakresie. Akcja gromadzenia dokumentów dotyczy wszystkich najnowszych historii Polski trwających do dzisiaj.

Wszystkich posiadających tego typu materiały Historia prosi o przekazanie ich do jej zbiorów (archiwalia, druki, rękopisy, fotografie, nagrania, wszelkiego rodzaju ulotki i plakaty, in.). Kontakt: ul. Syrokomli 21, Kraków 30-059, tel. 421-20-78.

W roku 2012 nagrodę „Świadek historii” otrzymają:

ks. kardynał Franciszek Marchalski
ppłk. Jerzy Wesolowski
Władysław Skalski (prześmiertnie)
Stanisław Malara
Pawel Perchel
Adam Rolnicki

Nagroda „Świadek historii” jest przyznawana raz w roku osobom szczególnie zasłużonym dla upamiętniania historii Narodu Polskiego w poszczególnych regionach Państwa Polskiego oraz wspierającym działalność pionu edukacyjnego Instytutu Pamięci Narodowej. Wyręczenie nagrody nastąpi 20 września (czwartek) w Urzędzie Miasta Krakowa o godzinie 12.00.



Dodatek przygotowany przez Biuro Edukacji Publicznej oddziału IPN w Krakowie. Do druku wykorzystano m.in. materiały z 40. numeru „Sowiniec” (czerwiec 2012) Redakcja: Roman Graczyk